

Kwiatowy biznes. Skąd pochodzą kwiaty?

9 marca 2012

Kupuje się je w marcu i kwietniu, żeby poczuć wiosnę. Zyskują popularność na Dzień Kobiet czy Walentynki. Są piękne i kolorowe, dlatego stanowią idealną ozdobę naszego domu czy mieszkania. Jednak czy zdajemy sobie sprawę skąd pochodzi coraz więcej importowanych do nas kwiatów?

SKĄD POCHODZĄ KWIATY?

Międzynarodowy handel kwiatami jest jednym z fenomenów kulturowych współczesnych czasów. Dlaczego? Bowiem w ciągu ostatnich 50 lat wartość tego rynku wzrosła z 3 do 40 mld dolarów rocznie. No i jesteśmy pierwszym pokoleniem, które ma dostęp do świeżych, egzotycznych kwiatów, niezależnie od pory roku.

Co właściwie oznacza termin „świeże”? Istotę pojęcia dobrze wyjaśniła Joanna Bończyk w artykule „Skąd biorą się ładne kwiatki”, który pojawił się na łamach „Rzeczpospolitej”:

„Moja róża rozpoczęła swoją wędrówkę jakiś czas temu, gdy ścięto ją z krzaka w Holandii, w Ameryce Południowej lub w Afryce. Posortowana spędziła dwa dni w chłodni w temperaturze około 2 stopni (...) Po zimnej kąpeli rozpoczyna pierwszy etap podróży – do Holandii. Tam trafia na jedną z 11 giełd, gdzie prawdopodobnie nazajutrz lub najdalej za kilka dni (ale kiedy naprawdę, tego się nie dowiemy) zostaje kupiona przez jednego z hurtowników. Następnego dnia wsiądzie do samolotu, pociągu lub tira i podąży do kraju przeznaczenia. Tam znowu trafi do hurtu, na jedną z giełd krajowych. Takich jak na przykład ta w Broniszach pod Warszawą, gdzie zaczeka na polskiego odbiorcę. Stamtąd odbędzie przedostatnią trasę – do kwiaciarni. Mój wazon będzie punktem docelowym jej podróży”

Jest to bardzo cenne spostrzeżenie, szczególnie, że codziennie w Europie sprzedaje się miliony ciętych kwiatów. Zanim trafią do naszych wazonów, pokonują samolotami, tirami i pociągami tysiące kilometrów. Bo okazuje się, że róże – które można kupić w naszych kwiaciarniach przez cały rok – rosną w Etiopii, Ugandzie, Zimbabwie, Tanzanii, storczyki w Tajlandii i Australii, a goździki w Kolumbii. Trzeba też nadmienić iż jeden z największych producentów i dystrybutorów kwiatów – Holandia – 80 proc. róż sprzedawanych w Europie sprowadza właśnie z Afryki i Ameryki Południowej.

Dlaczego kwiaty muszą pokonywać tak duże odległości, zanim trafią do nas? Bo bardziej opłaca się hodować kwiaty tam, gdzie jest naturalnie ciepło i nie potrzeba drogiej energii do ogrzania szklarni. Decydującym czynnikiem jest także siła robocza, które jak wiemy, w krajach Trzeciego Świata jest po prostu tania.

„Całoroczna uprawa kwiatów w krajach o naszym klimacie wiąże się z dużym wydatkiem energetycznym a większość energii pozyskujemy z paliw kopalnych – wyjaśnia Andrzej Żwawa z Fundacji Wspierania Inicjatyw Ekologicznych. – Z drugiej strony importowanie kwiatów z krajów o cieplejszym klimacie wiąże się z ich nieekologicznym transportem, ale też z „wyciąganiem” wody z krajów w których jest jej zwykle mniej niż u nas: każda róża czy tulipan zawiera jej pewną ilość więc w efekcie przyczyniamy się do problemów z wodą w krajach Południa – dodaje.

Przykładem może być jezioro Naivasha w Kenii, wokół którego rozlewają się różane plantacje. W konsekwencji jezioro – które jest często jedynym źródłem wody pitnej dla mieszkańców pobliskich miejscowości – od lat powoli umiera. Obniża się poziom wody, znikają ryby i inne zwierzęta. Do wód jeziora trafiają także ogromne ilości chemikaliów wykorzystywanych przy nawożeniu plantacji.

NOWA FORMA NIEWOLNICTWA

– Uprawa kwiatów ciętych egzotycznych to również nadużycia społeczne – uważa Magda Noszczyk z Polskiej Zielonej Sieci. Jako przykład podaje wspomniany już region Naivasha w Kenii, gdzie pracownicy nie dostają godziwej zapłaty za swoją ciężką pracę. Jej zdaniem nawet w tak cywilizowanym kraju, jak Holandia dochodzi do nadużyć: – Uprawy holenderskie czy niemieckie to również niebezpieczne warunki pracy narażające pracowników na uczulenia, podrażnienia skóry, oraz rozpylane środki utrzymujące świeżość (fitohormony) nieobojętne dla naszych organizmów – przestrzega Noszczyk.

Holenderski filmowiec, Ton van Zantvoorst nakręcił w 2009 roku dokument pod tytułem „A Blooming Business” („Kwitnący interes”), w którym pokazał, w jakich warunkach pracują ludzie na afrykańskich plantacjach róż. Z filmu dowiadujemy się m. in. o niskich płacach, łamaniu praw pracowniczych, wykorzystywaniu seksualnym pracownic, pracy ze szkodliwymi chemikaliami bez użycia masek i odzieży ochronnej oraz – jak można się domyśleć – nieustannie poranionych dłoniach.

Dlatego warto się zastanowić: czy to, że możemy cieszyć się przez chwilę świeżymi kwiatami w wazonie, nie zostało okupione czyjąś niewolniczą pracą. Zatem co zamiast szkarłatnej róży dla ukochanej? Kwiaty doniczkowe i ogrodowe, które będą nam służyły przez lata – poleca Katarzyna Dulko z serwisu Moj-Ogrodnik.pl.

Źródło: Ekologia.pl